Nr. 106. Kraków, Piątek 18 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Pierwszy występ Capriviego.

Prawdziwym wypadkiem dnia, zajmującym uwagę całej Europy, jest w tej chwili pierwsze przemówienie kanclerza Capriviego, który w Berlinie na posiedzeniu Izby poselskiej z dnia 15 b. m. zabrał głos, aby się przedstawić wybrańcom narodu i rzucić nieco światła na drogę, po której będzie się dalej toczył wóz polityki prusko-niemieckiej. Chociaż telegram podał nam jego mowę w dość dokładnem streszczeniu, mimo to dla jej ważności, przytaczamy ją dziś w całej osnowie. Równocześnie zwracamy uwagę czytelników na drugie przemówienie Capriviego z dn. 16 b. m., w którem tenże stanowczo się oświadczył przeciw gadzinowemu funduszowi. Ks. Bismarck, mimo olbrzymiego talentu politycznego, wydawał sporo pieniędzy na utrzymanie prasy półurzędowej, która za to rzucała się namiętnie na wszystkich jego przeciwników. Była ona tak powolnem w jego ręku narzędziem, że nawet za panowania umierającego cesarza Fryderyka nie wahała się miotać obelg na całą rodzinę nieszczęśliwego monarchy. Prasa, żyjąca z funduszu gadzinowego, spowodowywała także nieporozumienia z obcemi państwami, jak ze Szwajcarją, po części także z Anglją, która stanęła po stronie niesłusznie spotwarzonego Moriera. Obecnie kończy się jej panowanie, Caprivi bowiem stanowczo upewnia, że dzienników niemieckich nie będzie inspirował — a więc nie będzie ich także opłacał. Oburzenie tych, co dotąd żyli z funduszu gadzinowego, jest ogromne. Próbkę tego mamy już w artykule *Hamburger Nachrichten.* Ale gniew ten nie przeraża nowego kanclerza. Po niejakim czasie gadzinowcy, widząc, że miotanie na nic się nie przyda, bądź pogodzą się ze swym smutnym losem, bądź też poszukają sobie nowych patronów.

Oto pierwsza mowa Capriviego:

„Mianowany z łaski cesarza kanclerzem i prezydentem ministrów, po raz pierwszy mam zaszczyt pojawić się tutaj. Prosząc o głos przed rozpoczęciem posiedzenia, nie miałem zamiaru przedkładać panom imieniem rządu jakiegokolwiek programu. Byłoby to wogóle może zbyteczne, a co do mej osoby, nawet niemożliwe, bo wobec spraw politycznych pozostawałem dotąd na uboczu, a dziś mam przed sobą taki zakres działania, że w tej arenie, na której mam służyć państwu, dotąd dokładnie i ściśle rozpatrzeć się jeszcze nie mogłem. Poczytałem to sobie za obowiązek stanąć przed panami, by się z wami zaznajomić.

„Wspomnienie mojego *wielkiego poprzednika* skłoniło mnie do tego. Doznawałbym takiego uczucia, jakiego doznaje minister rozpoczynający czynność urzędową znacznym deficytem, gdybym się tylko na własną oglądał osobę. Objąłem urząd pełen otuchy, że zdołam go sprawować ku pożytkowi państwa, aczkolwiek nie tuszę, bym zdołał tego dokonać równie świetnie, jak mój wielki poprzednik. Jestem przekonany, że gmach, który stanął dzięki wybitnym zdolnościom, dzięki potędze genjuszu i patrjotyzmowi księcia Bismarcka, jest tak silny, iż wytrzyma on burze i wichry, nawet pozbawiony podpory, jaką dlań było silne ramię mego poprzednika. Uważam to za dobroczynne zrządzenie Opatrzności, że w chwili, kiedy ustąpił książę Bismarck, uwydatniła się tak świetnie przed krajem i zagranicą postać naszego młodego i pełnego energji monarchy; że jest on zdolny wypełnić powstałą próżnię i podeprzeć rysujące się ściany państwowego gmachu. (Oklaski). Mam niezłomną wiarę w przyszłość Prus. Jestem przekonany, że byt państwa pruskiego i opartej na niem Rzeszy niemieckiej, długo jeszcze będzie koniecznością dziejową, jestem pewny, że nasz kraj i nasze cesarstwo świetna jeszcze czeka przyszłość. (Oklaski).

„Czytaliście, panowie, zapewne słowa naszego monarchy, według których nawa państwa w dotychczasowym płynąć ma kierunku, a że tak rzeczywiście dziać się ma, dowiedzie wam ta okoliczność, że rząd nie zamierza nowej rozpocząć ery. (Słuchajcie! oklaski na ławach prawicy). Było to przecież zupełnie naturalną rzeczą, że wobec takiej potęgi, jaką był książę Bismarck, inne potęgi nie mogły się ostać, że wobec sposobu myślenia i rządzenia księcia Bismarcka, opartego na jego indywidualności, inne kierunki, inne idee nie mogły wchodzić w rachubę a niektóre życzenia, chociaż słuszne, nie mogły doczekać się urzeczywistnienia. Pierwszem następstwem zmiany w gabinecie będzie nadanie większej niezależności i swobody poszczególnym wydziałom, będzie przywrócenie w ministerjum pruskiem dawnego kolegjalnego regulaminu, który za owego potężnego prezesa nie był uwzględniony. Jakkolwiek mówię tu bez porozumienia się z mymi kolegami w gabinecie, sądzę, że wolno mi oświadczyć, iż rząd zawsze chętnie przyjmować będzie do wiadomości wszelkie nieuwzględnione do tej pory pomysły i życzenia i zajmie się, o ile to będzie możliwe, ich urzeczywistnieniem!

„Co dobre, co nie sprzeciwia się interesom państwa, przyjmiemy od każdego i z każdej strony. (Oklaski). Spodziewam się, że rząd, uprzedzając w ten sposób życzenia reprezentacji narodowej, doczeka się poparcia ze strony Panów. Chcemy pracować ze wszystkimi i spodziewamy się zgody wobec trudnego zadania, które nas prawdopodobnie czeka; pragniemy pracować z tymi, którzy kochają Prusy, którzy zechcą nam pomagać w pracy nad rozwojem Prus w monarchicznym, a nad rozwojem Niemiec w narodowym kierunku“. (Wszechstronne, ożywione oklaski).

Proklamacje studentów rosyjskich.

Matin paryzki ogłosił tekst proklamacyj, wydanych przez studentów petersburskich po aresztowaniach ich kolegów w Moskwie. Proklamacje te były autografowane, bez daty i podpisów, jakkolwiek wiadomem jest, że ukazały się pomiędzy 12 a 24 marca r. b. Pierwsza z nich opiewa:

„Koledzy! Wiecie niezawodnie o uwięzieniu 550 studentów, którzy przeciw regulaminom protestowali. — Znacie również los, jaki będzie ich udziałem. Wiecie, że ci, którzy się odważyli wstrząsnąć jarzmem władzy, zostaną z uniwersytetu wykluczeni i że będzie dla nich uniemożebnioną każda naukowa karjera w życiu. Obłudą byłoby chcieć przypisywać poważne następstwa tego faktu samej administracji. Każdy wie przecież, że w kraju, w którym samo słowo swobodne jest zbrodnią, nie podobna oczekiwać od inspektorów uniwersyteckich innego rezultatu. Bardziej karygodnymi od administracji są ci studenci, którzy z trwogi o własną skórę nie chcieli połączyć się ze swymi kolegami. Wina, iż oni to spowodowali nieszczęście kolegów swoich, spadnie na tych tchórzów, którzy milczeli wobec nowego regulaminu — wraz z odpowiedzialnością za wszystkie rozruchy i niepokoje, wywołane tym regulaminem.

„Potrzebujemyż wskazywać jeszcze, że — jak długo trwa system teraźniejszy — nikt z nas pewny nie jest, czy zdoła studja swoje ukończyć? Mamyż powtarzać, że studenci jedynie zjednoczonym wysiłkiem i oporem jednomyślnym przeciw nowemu regulaminowi mogą uwolnić się od pp. Bryzgałowa, Władysławlewa, Junga i innych szubrawców tego rodzaju?

„Koledzy! Nie dajmy upaść sprawie rozpoczętej przez naszych kolegów w Moskie z taką stanowczością! Okażmy, że miłujemy kolegów naszych i że posiadamy poczucie godności naszej!

„Postulaty nasze są następujące: 1) autonomja uniwersytetów i innych szkół wyższych, 2) wolność nauki i nauczania, 3) wybór rektora przez profesorów, 4) ustanowienie sądu uniwersyteckiego i uznanie korporacyj studenckich, 5) wolny przystęp do uniwersytetu dla każdego bez różnicy wyznań i stanu i bez kontroli tajnych not, wydawanych przez dyrekcje gimnazjów i policji, 6) skasowanie urzędu inspektora, o ile tenże jest organem policyjnym, 7) obniżenie należytości immatrykulacyjnej, 8) uwolnienie wszystkich uwięzionych studentów“.

W drugiej proklamacji, po wyliczeniu skarg rozlicznych, ciągną autorowie odezwy temi słowy:

„Zauważycie sami, że te skargi są wspólne wszystkim studentom szkół wyższych. Pięć lat już mija, jak ta szajka czynowników administracyjnych wszystkie siły swoje wytęża w tym kierunku, aby uniwersytety nasze — te ostatnie schroniska rosyjskiego ducha — w stajnie zamienić. Wszyscy tutaj musieliśmy przenieść na sobie te idjotyzmy nowego regulaminu, lecz koledzy nasi w Moskwie oburzyli się! Żądają oni, byśmy z pomocą stanęli u ich boku, podnosząc protest, w tej wspólnej sprawie naszej. Czyż mamy im odmówić tej pomocy? Pozwolimyż spokojnie, aby legli pod ciężarem zadania swego? Sąż między nami nędznicy, którzy zdołaliby mieć zaparty słuch na głos sumienia, tyle bojaźliwi, aby się dać odstraszyć zmorami, tyle naiwni, aby bez wysiłków energicznych oczekiwać od władzy koncesji? Władze te były po wsze czasy niestrudzone, aby wytępić wszystko, co w nas żyło i myślało! Nauka była dla tysięcy młodzieży zagradzaną; setki wypędzono ze szkół wyższych dla zupełnie błahych przyczyn. Jesteśmy uciemiężeni i bezprawiu poddani — ustawiczne groźby wiszą nad głowami naszemi.

„Koledzy, podnieśmy się! Dowiedźmy, żeśmy zdolni jeszcze podnieść się moralnie! Dowiedźmy, że aby zwyciężyć, umiemy się poświęcić! Dowiedźmy, że nasze mózgi myślą a serce nasze bije! Słuchajmy głosu wołającego z naszych piersi! Spieszmy z pomocą kolegom naszym w Moskwie!“

Rada państwa.

(384 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 16 kwietnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych Rząd przedłożył ustawę, dotyczącą udzielenia ze środków państwowych zapomóg dla dotkniętych klęską głodową okolic: Czech, Krainy, Gorycji i Gradyski, a mianowicie: dla Czech w sumie 90.000 złr., dla Krainy 34.000 złr., dla Gorycji i Gradyski 10.000 złr. Razem 125.000 złr. Dalej przedłożył Rząd ustawę, dotyczącą sprzedaży ruchomości, za wypłatą ratami. Pp. Exuer, Friedrich i Suess wnieśli interpelację do hr. Taaffego z powodu wybryków ulicznych w dniu 8 bm. i zapytują: czy wdrożono dochodzenia co do postępowania władzy bezpieczeństwa, czy hr. Taaffe jest skłonnym do przedłożenia autentycznego sprawozdania o rezultacie dochodzeń i co uczynić zamierza w celu zapobieżenia powtórzeniu się podobnych nadużyć. Poseł Roser i towarzysze czynią wniosek, aby ze względu na szkody wyrządzone podczas ostatnich ekscesów w Wiedniu, Rząd wziął pod rozwagę kwestję obowiązku wynagrodzenia przez Państwo szkód zrządzonych, starał się o utrzymanie bezpieczeństwa publicznego i porządku, i aby przedłożył odpowiedni projekt ustawy. Następuje generalna rozprawa budżetowa. Zgłosiło się do niej 44 mowców: 22 za budżetem i tyluż przeciwko niemu. Pierwszym mowcą contra był dr. Gregr. Jego wywody dotyczyły prawie wyłącznie czesko-niemieckiej ugody, która „jest zupełnie nowym i przerażającym obrazem w pstrym kalejdoskopie odmian, przez jakie przeszło nasze szczególne i dziwne państwo w ostatnich dziesiątkach lat!“ Mowca przypominał absolutyzm z 1850 roku, dyplom październikowy, utworzenie dualizmu, uroczyste uznanie czeskiego prawa państwowego w roku 1871, erę liberalną i wreszcie przystąpił do krytyki dzisiejszego systemu i wynikającej z niego ugody. Dzisiejszy rząd chce się teraz rzucić na szyję pewnej partji, która dotychczas zajmowała wobec niego stanowisko wprost opozycyjne. Dowodzi to, że państwo austrjackie już nie jest świadome kierunku w jakim ma dążyć, że w niem nie ma nic stałego i nic trwałego; że wreszcie państwo to jest rzadkim przykładem chwiejności umysłów, niepewności i braku zasad. Szczególniej pokrzywdzony skutkiem tego został czeski lud. Już sam fakt, iż rząd przeszkadza wszelkiemi środkami, jakiemi może rozporządzać, żeby ten lud nie mógł o ugodzie swobodnego wyrażać zdania, dowodzi, że sprawa nie może być dobrą i sprawiedliwą, bo tylko kłamstwo i oszustwo obawia się światła publicznej krytyki. A przecież, któżby z większą radością powitał dzieło pokoju w Czechach, jeśli nie stronnictwo wolnomyślne? Wszyscy wiemy, iż najgłówniejsza przeszkoda swobodnego rozwoju Austrji polega na tem, iż Niemcy i Czesi prowadzą zaciętą walkę, z której korzyść ciągną tylko ciemne potęgi reakcji. Ale taki pokój między dwoma ludami nie da się gwałtem narzucić, i tylko wtedy może liczyć na trwałość, jeżeli wypływa z głębokiego przekonania obu stronnictw. Ugoda jednak, uwłaczająca jednej stronie a największe korzyści przyznająca drugiej, — nie ma żadnej wartości, będzie ona trwać tylko dopóty, dopóki nie złagodnieje ręka przemocą powstrzymująca uciśnionych, albo dopóki z wnętrzne wypadki nie wytrącą rózgi z tej ręki. Wtedy walka zawrze na nowo z jeszcze większą gwałtownością. Dr. Gregr wykazywał dalej, że tylko Niemcy mogą być zadowoleni z ugody, bo zgodzono się na ich żądania jeszcze wprzódy, zanim zaniechali sejmowej secesji. Można powiedzieć, że pieczone gołąbki same im wpadły do ust; że mogą dosłownie za królem Ryszardem powtórzyć: „Niezadowoleń naszych smutna zima, — stała się latem przez słońce Taaffego“ (Wesołość). Niemcy mają prawo wielbić swoich przywódców, bo z rzadką zręcznością walczyli w obronie interesów swojego ludu. Ale czy tak samo ma się rzecz z ludem czeskim? On jest pokrzywdzony, pobity na całej linji. Nie może nawet wyrażać tego, co o ugodzie myśli, bo zabrania mu tego *salva guardia* policji, prokuratorów i sędziów śledczych. Czeski lud jednak stoi stale przy swoim programie, którym jest jak wiadomo: uznanie czeskiego prawa państwowego, koronacja cesarza na króla Czech, niepodzielność kraju i narodowe równouprawnienie. Czy jakikolwiek punkt tego programu został przy ugodzie uwzględniony? Hrabia Taaffe przydeptał prawo państwowe, a jego słowa z 17 grudnia mają tylko taki sens: — „Dajcie mi już raz pokój z tem czeskiem prawem państwowem, nie chcę o niem nic słyszeć; co zaś do koronacji, to poczekacie jeszcze na nią długo“.

Dr. Gregr przypomniał następnie reskrypt o czeskiem prawie państwowem i mówił dalej: „Zastrzegam się przeciwko temu, żebym miał czynić zarzut Koronie; jestem przekonany, że cesarz niczego goręcej nie pragnie, jak tylko tego, żeby dotrzymanie obietnicy było rzeczą możliwą, żeby koronacja raz nastąpiła; ale wtedy przychodzi do niego prezydent ministrów i chce podrzeć prawo państwowe i uroczystą obietnicę koronacji, jakby nieważny rewers, a przez to rozerwać jedyny węzeł, łączący Królestwo czeskie z dynastją Habsburgów. (Poruszenie w Izbie). Hrabia Taaffe powinien sobie postawić pytanie: „czy to mądrze?“ Mowca wykazywał dalej, że ugoda rozdziera kraj na dwie części; północnoczeski okręt pewnego dnia przepłynie Łabę rozwinąwszy własną flagę, na której będzie napisane: „Czysto niemiecki zamknięty okręg językowy“, i jeżeli kiedykolwiek zerwie się jakaś burza i zadymka, austrjaccy mężowie stanu nie ujrzą go już na swoim horyzoncie. Austrjackie państwo będzie mniejsze o jedną piędź ziemi, a proces rozkładowy będzie robił dalsze postępy. (Poseł Vašaty woła: Powtórzy się historja z Turcją!) Początek do „Nowych Prus“ jest już stworzony. (Poseł Vašaty: Jak się to skończy!) Oba ludy pójdą swoją drogą, oba dążyć będą do własnego celu, a ponieważ te cele leżą na dwóch przeciwległych krańcach, więc i nieprzyjaźń rość będzie coraz bardziej a narodowe namiętności coraz bardziej będą się zaostrzać. Stworzono nie dzieło pokoju, ale rzucono zarzewie do gwałtownej, strasznej walki. Czech będzie odtąd cudzoziemcem w niemieckim obwodzie. Jeżeli chcecie znać prawdziwy sąd czeskiego ludu o ugodzie, pozwólcie tylko rozpisać nowe wybory do Sejmu. Tak, jak rzeczy teraz stoją, jest ona układem między drem Riegerem a drem Plenerem, albo, żeby się ściślej wyrazić, kapitulacją dra Riegera przed drem Plenerem. Czeski lud nigdy jej nie przyjmie i zawsze będzie ją uważał za niesprawiedliwy gwałt. Wskutek niej, Czesi stali się kowadłem, a Niemcy ciężkim młotem. Przecież po ugodzie już sami Niemcy nawoływali do walki. Poco więc ugoda? Gdyby na konferencje zaproszono młodoczechów, postawiliby oni swoje stałe żądania, i prawdopodobnie do ugody by nie przyszło. I cóż za nieszczęście byłoby to wreszcie? Czyby się świat zapadł, czy deszcz siarki i ognia spadłby na królestwo czeskie? To nie, ale upadłby system dzisiejszy, minister Taaffe by się usunął, a u steru rządów stanęliby wyznawcy systemu nam nieprzyjaznego. Być może! Nie znam kruczków, utrzymujących hrabiego Taaffego na ławie ministerjalnej, ale to jedno wiem, że egzystencja ludu czeskiego nie jest zawisła od nitki życia hrabiego Taaffego. Czy może być dla nas coś gorszego, niż rząd dzisiejszy? Czy to nie dzisiejszy namiestnik, hrabia Thun, głośno powiedział, że będzie liberalizm wszędzie zwalczał, gdzie go napotka? Czy on nie bawi się u nas w rodzaj małego Alby? A przytem rozeszła się wśród nas pogłoska, że ugoda jest wynikiem ingerencji czynników zewnętrznych, a mianowicie skutkiem presji niemieckiego poselstwa; sądzą powszechnie, że ugoda przyszła do skutku w pałacu księcia Reuss, a w pałacu hrabiego Taaffego została tylko zatwierdzona. Nie znam tajemnych nici dyplomacji. Jeżeli to atoli ma być prawdą, byłoby to zapewne bardzo smutnym dla starej dynastji Habsburgów objawem. Nie jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami ugody, chcemy jednak ugody ludu z ludem. Jeżeli jednak lud dzisiejszej ugody nie nawidzi, to można to także przypisać wstrętowi do związku i zależności od niemieckiego państwa. Cesarzowa Marja Teresa mówiła na łożu śmiertelnem: „Strzeżcie się przed Prusami. To nieprzyjaciel Austrji na śmierć i życie!“ Obrusza to moje wszystkie uczucia, nie mogę wierzyć w tak niski upadek Austrji, żeby Prusy miały się mięszać nawet do naszych spraw wewnętrznych... (Oklaski z ław młodoczeskich).

Po Gregrze przemawiał ks. Weber; mówił o potrzebie ugody w Morawji i na Śląsku, o konieczności szkoły wyznaniowej, i zaznaczył, iż gorąco pragnie upadku dzisiejszego ministerjum. Wśród ogólnej ciekawości Izby zabrał głos poseł Carneri. Zaczął od ekscesów wiedeńskich i zarzucił rządowi, iż wyraźnie sympatyzuje z antyliberalnemi prądami. Konferencję ugodową nazwał krokiem ku dobremu i ku zbawieniu państwa; dla upewnienia jej trzeba tylko rząd w inne ręce złożyć, który zapewni Niemcom należne stanowisko w państwie Stronnictwo mowcy spodziewa się, że szkoła wyznaniowa zniknie z porządku dziennego — prezydent ministrów potrafi mimo tego wytworzyć sobie większość. Jest to jego tajemnica, zarówno jak tajemnicą jest sztuka, z jaką utrzymuje się niewzruszenie na swojem miejscu, podczas gdy wszędzie w całej Europie najznakomitsi i najzasłużeńsi mężowie upadają lub nikoą. Ugoda nie jest jednak bynajmniej zwycięztwem hr. Taaffego; jest to raczej jego zwycięztwo nad sobą samym. W każdym razie w sprzeczności z inscenizowaniem ugody stoi fakt, że hr. Taaffe ma około siebie dwóch ludzi, z których jeden reprezentuje slawizację Austrji, drugi zaś otwarcie w parlamencie oświadczył, że dzisiejsze ministerjum może rządzić spokojnie bez Niemców, co zresztą jest zupełnie nieprawdą. Mowca spodziewa się, że już w najbliższej przyszłości Taaffe zbliży się do Niemców, żeby jednak Niemcy z rozwiniętą chorągwią mieli przejść do obozu Taaffego, jest to myśl wytworzona chyba przez mętną fantazję. O nasze prawa nie przestaniemy walczyć. Nasza dewiza brzmi: „Opozycja! Do nogi broń!“ (Oklaski po lewicy). Na końcu mówił Carneri o militaryzmie i kwestji powszechnego rozbrojenia.

Z życia i z literatury.

Luźne pogadanki

przez

Czesława Pieniążka.

II.

I dokąd nas wiodą te drogowskazy?

Czy mamy jasną, wyraźną ideę Batorego? Złamani politycznie, nie możemy granicznych słupów posuwać na wschód drogami przez Batorego wytkniętemi, ale możemy stać twardo przy tem, co nam ocalało i czem władamy jeszcze, t. j. przy ideałach historycznych. A my dobrowolnie cofamy się ze wschodnich kresów w „etnograficzne“ granice, zamulamy sobie głowy bałamuctwem o możliwości sojuszu ducha polskiego z rosyjskim, bredzimy nieraz na ten sam ton, jak w chwilach upadku ducha i siły bredzono u nas, gdy się roiło pijanemu szlachcicowi w Sejmie, by cara na tron polski powołać, gdy przezacnemu Staszycowi rozpacz podyktowała myśl, że skoro djabeł zabiera duszę przemocą, lepiej dobrowolnie mu ją oddać. Moskwicyzm ze wszystkiemi swemi właściwościami wdziera się już nie w ziemię, ale w ducha naszego. Gdy przed dwoma dziesiątkami lat Krzywicki ogłosił głośną a wstrętną swoją broszurę, dowodzącą, że przyszłość nasza u stóp Rosji, zebrał w zamian pogardę całego dziennikarstwa polskiego, całej opinji polskiej. Dziś drukują się pisma i książki podobnej treści, tejże myśli i zyskują abonentów i zwolenników.

Jeżeli nie możemy dziś rozwinąć *energji czynu* Batorego, rozwińmy *energję wytrwania* i cierpliwości. Młódź nasza ssie z moskiewskiego ducha wszelakie jady panslawizmu, nihilizmu i zakaża niemi rówieśników. Brak nam energji czynu, by wypalić jad, by zniszczyć zakażonych, jak niszczyli Hebrajczycy zakażonych

trądem. Pozwalamy głosić ubliżającą godności człowieczej i narodowej, a przytem fałszywą, kłamliwą wieść o tym dobrze posmarowanym chlebie, który jeść można pod carskim knutem.

Wieść ubliżająca godności człowieczej, boć dobrobyt okupiony wyrzeczeniem się wiary i narodowości, smakuje chyba upodlonym, jak dobrobyt okupiony cnotą i honorem. Człowiek prócz chleba, potrzebuje swobody dla rozwoju swych sił duchowych i moralnych. Czyż mielibyśmy zazdrościć losu psów dobrze karmionych? Czyż nie wiemy, że wszelkie walki, rewolucje, przewroty polityczne, odbywały się w dziejach nie tyle w imię chleba, w imię dobrobytu, ile w imię dążenia do swobodnego rozwoju ducha?

A zresztą wieści to fałszywe, bo chleb tem nie posmarowany dziś, ale resztkami tej omasty, jaka z dawnych, lepszych pozostała czasów.

Na szczęście nasze, tylko jednostki tu i owdzie taki głos zabierają, ale źle, że im milczenia nakazać nie umiemy.

Gdzież owo głośno wołające *sumienie* narodowe, skupione w piersiach Skargi? Gdzież owo poczucie *godności* obywatelskiej Kochanowskiego? Nie rozumielibyśmy dziś „Kazania *o miłości Ojczyzny*“, bo kochany: konserwatyzm lub liberalizm, arystokrację lub demokrację, prawicę lub lewicę; kochamy środki nie cel, koterję, nie dobro publiczne, stronnictwo nie naród; Galicję, Poznańskie, Królestwo, Litwę, Wołyń i t. d. nie Polskę.

Ktoby dziś wyrzekł się kasztelanji połanieckiej, sekretarstwa na królewskim dworze, obfitych dochodów dla tego jedynie, by zatrzymać niezawisłość i godność obywatelską?

Cóż z dziedzictwem Sobieskiego? Gdzież *rycerskość ducha* w tym czasie, gdy nie możemy być rycerzami szabli? Polemiki dziennikarskie, krytyka, dyskusje parlamentarne formują się na wzór rozbujałego, zepsutego wzoru zagranicznego. Walczymy perfidją, oszczerstwem, targaniem ludzi; Tatarstwo i Kozactwo nietylko walczyło z żołnierzami, ale mordowało i hańbiło ich rodziny, paliło mienie. My w walce nie lepsi. Wdzieramy się w zacisze prywatnego życia ludzi, z którymi walczymy; podsłuchujemy pod konfesjonałem, czytamy nawet i publikujemy kronikę karności domowej z lat dziecięctwa naszych przeciwników.

Cóż się stało z ideałem Kościuszki? Jakże wyglądają potomkowie racławickich bohaterów? Uczyniło się dla ludu wiele, ale nie tyle, ile uczynić było można, ile uczynić należało. Dajemy ludowi szkoły, książki, pomoc finansową, ale nie dajemy mu ani serca, ani szacunku, ani obywatelskiej godności. Szlachcic, z najstarszej rodziny szlacheckiej w Polsce, przyjmuje wieśniaka jak sąsiada. Sadza obok siebie, rozmawia po bratersku, po sąsiedzku, poczęstuje gościnnie; czyni to uprzejmie i z serca, ale z taktem i powagą. Ile on tem zdziałał dobrego! Nie tu miejsce i pora podawać jego adres, ale miejsce i pora powiedzieć, że damy z okolic na ten widok spazmów dostają, a „panowie“ starego szlachcica nazywają dziwakiem. Ten „dziwak“ zrozumiał testament Kościuszki.

W urzędach niestety, wieśniak stoi przed bramą z odkrytą głową, mówią mu panowie sędziowie: „Czekaj za drzwiami“. A przecież i to obywatel kraju zarówno płacący na utrzymanie urzędów, jak i ci, co się w surdut ubierają. Lada chłystek, lada faktor, lada szubrawiec, ubrany w surdut, zyskuje pierwszeństwo przed najpoważniejszym, najpoczciwszym obywatelem kraju, ubranym w siermięgę. A najboleśniejsze, że ci, co wyszli z łona tego ludu, najbardziej nim pomiatają.

Pewien głośny „demokrata“ obraził się, gdym wraz z nim i pewnego uczciwego, oświeconego wieśniaka do stołu zaprosił; przeciwnie zaś tak zwany „arystokrata“ był temu bardzo rad i najserdeczniej, najuprzejmiej zabawiał się z moim gościem z pod wieśniaczej strzechy.

A cóż robimy z Mickiewiczem? Dziesiątki lat upływają, odkąd młodzież poddała myśl pomnika, a jeszcze go nie ma! Historja znana, po cóż ją powtarzać? Ile to posiedzeń, ile sporów, ile słów! Czynów brakło, decyzji brakło, dobrej woli nie było, bo miłości nie było. Kochaliśmy swoje „ja“, nie myśl pomnika. Dziś, gdy najlegalniej wybrany komitet, najprawowitszy mandatarjusz powziął decyzję, rozpoczynają się konfederacje, bunty, spiski, może zaczną i zajazdy. Zupełnie jak za błogich saskich czasów. Opozycja dobra, potrzebna, konieczna, dopokąd toczy się dyskusja. Gdy zapadnie uchwała, opozycja powinna milczeć, musi milczeć, choćby nawet odzywała się z wykrzywionej gęby pajaców cyrkowych. Cóżby powiedziano, gdyby po każdej zapadłej uchwale Rady miejskiej lub Sejmu, odzywały się podobne jak tutaj protesty, bunty, bezecne obelgi, uliczne napaści? Wolno się nie zgadzać z postanowieniem legalnie wybranych reprezentantów, wolno nawet ubolewać nad postanowieniem w granicach przyzwoitej krytyki, ale chcieć obalać uchwały, to zarówno jak zrywać sejmy, to zarówno jak ciągłe tworzyć Targowice. Ubliżenie to dla czci Mickiewicza, zniewaga powagi i godności narodowej.

Chlubimy się Mickiewiczem, a bez potrzeby, bez racji, z nałogu używamy francuskiego języka w rozmowie towarzyskiej. Czy dla wyróżnienia? dla dystynkcji? Nie, bo dziś już każdy garson w podrzędnym hotelu mówi po francusku. Znajomość języków rozpowszechnionych, jak francuski, angielski, niemiecki, jest potrzebą, koniecznością, lecz używanie ich na codzień, zamiast ojczystego, w kółku domowem, jest niedorzeczne, a używanie w miejscach publicznych jest poprostu niegrzecznością wobec tych, co na tem samem miejscu się znajdują, a po francusku mówić nie chcą, lub nie mogą. Zaś tam czy tu, jest wobec języka i literatury grzechem.

Coby też się działo, gdyby rozwielmożnił się kult angielszczyzny, a zwolennicy języka niemieckiego poszli za narowem tych, co po francusku mówić tak radzi? Słyszelibyśmy w polskim Krakowie w sali hotelu Saskiego, wśród samych Polaków, rozmowę angielską, francuską i niemiecką, a nie słyszeli polskiej. Ażeby też może wpadła komu fantazja mówić po rosyjsku? Ba! mamy takich, co i po węgiersku umieją.

Przypomina się tu scena w jednym ze salonów lwowskich z przed dziesięciu laty. Hrabianka X. przemawia do hrabiego Y. oczywiście po francusku. Na to hr. Y. odpowiada jej po węgiersku, znając ten język z czasów służby wojskowej w pułku huzarów. Hrabianka X. oświadcza, że nic nie rozumie i nie wie, co to za język; hr. Y. odzywa się na to po polsku: „Na cóż mamy mówić do siebie tak, abyśmy się nie rozumieli. Pani mówisz tym obcym językiem, którego się nauczyłaś, a ja także tym, którego się nauczyłem. Pani po francusku, ja po węgiersku, przyjdzie trzeci, gotów zacząć po szwedzku, i cóż z tego wyniknie? Będziemy się musieli rozejść bez porozumienia. Mówmy lepiej tym językiem, który wszyscy umiemy, który powinniśmy kochać, bo to najdroższy skarb narodowy“. Żeby to każdy chciał być hr. Y.! Spróbujmy!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stanley kawalerem.

Wielki podróżnik, pomimo wszelkich danych ku temu, nie ma wcale powodzenia u kobiet.

„Jakkolwiek jestem gorącym wielbicielem płci pięknej — skarżył się kiedyś przed zaufanym przyjacielem — nie miałem nigdy do niej szczęścia. Sam nie pojmuję dlaczego. Zaciekawiam je bardzo mojemi opowiadaniami, nie jestem stary, ani brzydki i pod wielu względami mogę wytrzymać współzawodnictwo z mężczyznami, którzy cieszą się niezwykłemi łaskami u kobiet, a jednak jestem zawsze zdystansowany.

„Raz zdawało mi się, że już zwyciężam. Było to na pokładzie transatlantyckiego parowca. Jechałem do New-Yorku. Kapitan okrętu był moim wielkim przyjacielem. Przy stole sadzał mnie zawsze obok siebie i kazał mi opowiadać o moich afrykańskich przygodach. Otóż po lewej ręce miałem młodą i śliczną panienkę. Słuchała moich opowieści z niemniejszem od kapitana przejęciem. Co do mnie, byłem nią zachwycony, ba! więcej nawet — zakochałem się, jak żak, od pierwszego spojrzenia. Kapitan przedstawił nas wzajemnie i przez kilka dni zdawało mi się, że konkury moje idą znakomicie.

„Sąsiadem panienki z drugiej strony był jakiś młody fabrykant zapałek, o twarzy ospałej i wysoce nieinteligentnej, którego jedynem zadaniem w życiu było palenie cygar i wkładanie monokla do oka.

„Młodzieniec ten przy stole nie odzywał się nigdy ani słowem, lecz pewnego dnia podczas obiadu oświadczył, iż umie w specjalny jakiś sposób przyprawiać sałatę. Na tę wzmiankę młoda moja czarodziejka przestała mnie słuchać i obdarzyła go całą swą uwagą. Fabrykant zapałek korzystając ze wzbudzonego zainteresowania, tegoż jeszcze wieczora przyprawił znakomitą swoją sałatę i poczęstował nią sąsiadkę.

„Koniec tego był taki, iż odtrąciła mnie bezlitośnie i wkrótce po przybyciu do New-Yorku weszła w związki małżeńskie z młodzieńcem, który zalecał się tylko mistrzowskiem przyrządzaniem sałaty, paleniem cygar i noszeniem monokla.

„Tak, smutne to, lecz prawdziwe, sałata czyni głębsze wrażenie na słabym umyśle niewieścim, niż odwaga i rycerskie poświęcenie“.

Gorycz ta jest nieuzasadnioną. Ci, co znają bliżej wielkiego podróżnika, dopatrują innej wcale przyczyny jego niepowodzeń. Ma ona tkwić mianowicie w nieśmiałości wobec kobiet, w zapatrywaniu się na nie, jak na anioły, do których Stanley nie czuje się godzien zbliżyć. Dopóki nie pozbędzie się tej przesadnej czci i obawy, pierwszy lepszy fabrykant zapałek z przepisem na sałatę i większą śmiałością odniesie zwycięztwo nad godniejszym ze wszechmiar współzawodnikiem.

Tak utrzymują przyjaciele Stanleya.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 16 b. m. odbyło się w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego 10 ogólne zgromadzenie członków banku rolniczego. Ze sprawozdania dyrekcji dowiadujemy się, że w r. 1889 przychód wyniósł 370.622 złr. 88 ct., rozchód zaś 360.464 złr. 93 ct. Pozostało więc z końcem roku w kasie gotówki 10.157 złr. 95 ct.

* W stanie choroby p. Oktawa Pietruskiego zaszła zmiana na gorsze. Przytomność opuściła pacjenta i nie powróciła dotąd. Lekarze czuwający u łoża chorego obawiają się lada chwila katastrofy.

* Czeladnicy kominiarscy, uważając się za pokrzywdzonych przez majstrów, mimo ugody d. 12 b. m. udali się w deputacji do Namiestnika, a ten przyrzekł zbadać ich sprawę przy interwencji prezydenta miasta.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 15 kwietnia. — Pan Jędrzej Zorek zamianowany został adjunktem sądowym i przeniesionym do Rudek a p. Karol Kopietz, uzyskawszy ten sam tytuł przydzielony został do sądu w Podhajcach. Obydwaj wymienieni cieszyli się wielką sympatją wśród kolegów. Dla tego urządzono im w zeszły piątek ucztę pożegnalną. — Walne zgromadzenie naszego „Sokoła“ odbędzie się pod koniec b. m. — Ukonstytuowało się u nas Tow. upiększenia miasta. Prezesem wybrano p. dra Tadeusza Dworskiego, zastępcą tegoż adw. p. dra Łużeckiego, sekretarzem p. dra Ehrlicha, skarbnikiem p. dra Smolarskiego, a członkami wydziału pp. B. Hennera, Darowskiego, Mayera E. Piskorza Fritschego i F. Gamskiego. — Nasz organ donosi, co następuje: „W niedzielę wielkanocną ruską dnia 13 b. m. namówił właściciel cegielni w Prałkowcach, izraelita, tamtejszego włościanina Jana Siewargę, ażeby za wynagrodzeniem 40 ct. spuścił się do studni na 25 metrów głębokiej i wydobył z niej wiadro, które się urwało i wpadło do studni. Jana Siewergę skusiła kwota 40 ct. i bez wszelkich środków ostrożności, których zachowanie do właściciela studni należało, spuścił się do studni. W tej samej chwili liche i słabe podpory podtrzymując wałek, w około którego okręconą była lina służąca do wydobywania wiader z wodą z studni, złamały się i spadły wraz z ciężkim wałkiem na nieszczęśliwego Siewargę zawieszonego nad przepaścią. Oczywista, że ciężar ten zdruzgotał Siewargę, wtrącił do studni i zabiwszy poprzednio, zatopił zwłoki. Po dłuższym dopiero czasie udało się z wielkim trudem przywołanym ludziom wydobyć Siewargę ze studni. Winę w tym wypadku ponosi jedynie właściciel cegielni i studni, gdyż nie powinien był bez zachowania przepisanych w takich wypadkach środków ostrożności, dozwolić na to, aby Jan Siewarga do studni na 25 m głębokiej spuszczał się na wiotkiej linie przymocowanej do wałka na tak słabych podporach opartego, że nie mógł wytrzymać ciężaru i runął pozbawiając życia jedynego syna podeszłych rodziców, zażywającego we wsi Prałkowcach jak najlepszej sławy. Jesteśmy pewni, że energiczne śledztwo sądowe wykryje lekkomyślność i opieszałość właściciela cegielni i studni a władza polityczna i naczelnik gminy w Prałkowcach postarają się o to, ażeby owa fatalna studnia nie pozbawiała więcej ludzi życia. Wójt w Prałkowcach, o ile nam wiadomo, nie grzeszy zbytkiem trzeźwości i wniesiono podobno przeciw niemu skargę do starostwa w Przemyślu, skarga ta jednak dotąd jeszcze nie jest załatwioną. Przy ostatnim pożarze w Prałkowcach ów wójt nie popisał się także“.

* Z Liska piszą nam d. 16 kwietnia. — Dn. 15 bm. zgorzał w dzień w Olszanicy budynek plebański, należący do gr.-kat. probostwa w Stefkowy. Budynek ten (wraz z przyległemi gruntami) dzierżawiony od proboszcza przez żyda, Mayera Jakóba Günsberga, został przed 6 tygodniami na podstawie ugody dzierżawnej ubezpieczonym. — Dowiaduję się z wiarygodnego źródła, iż wypłata robotników przy tartaku w Jabłonkach odbywa się w szynkowni, i że przy tej sposobności załatwiane bywają za wiedzą i porozumieniem kasjera rachunki z szynkarzem. Fakt ten podajemy do wiadomości p. inspektora przemysłowego z prośbą, by zechciał pouczyć zarząd tartaku, że zarobek robotników należy wypłacać w gotówce, i że niewolno przedsiębiorcom przemysłowym nic innego, a szczególniej napojów wyskokowych kredytować robotnikom na rachunek zarobku. Zabronionem jest również wypłacanie zarobku w gospodach i szynkowniach. Ustawą z d. 8 marca 1885 Dz. u. p. nr. 22 zakazanem jest umawiać się z robotnikami, żeby przedmioty im potrzebne nabywali w miejscu przez przedsiębiorcę wskazanem. *Zagłoba.*

* Bielsk dnia 14 kwietnia. — Dziś popołudniu odbyło się tu zgromadzenie niemieckich wyborców naszego miasta, na którem poseł do śląskiego Sejmu krajowego i do Rady państwa, pastor dr. Haase, zdawał sprawę ze swych czynności. Przemówienie swe rozpoczął p. H. charakterystyką ogólnej polityki zewnętrznej, a następnie przeszedł do spraw wewnętrznych monarchji austrjackiej. Zdaniem mówcy, spory narodowościowe, mimo przecenianej przez wielu ugody czesko-niemieckiej, nie ustały z winy prawicy, której członkom więcej chodzi o autonomję poszczególnych krajów, aniżeli o potęgę państwa. Nadzieja, że rząd zbliży się do zjednoczonej lewicy powiodła się, bo dzięki wmięszaniu się rządu, zgoda wśród klubów prawicy, zagrożona z powodu wniesionego przez klerykałów projektu do ustawy szkolnej, została przywrócona. Słowianie zaczęli w Czechach i na Morawie zawziętą walkę z Niemcami. Na Ślązku rozrzucają klerykałowie czescy i polscy „zjadliwe artykuły agitacyjne“ a przygotowywane przez posła ks. Świeżego warunki w sprawie zmiany ordynacji wyborczej, *powiększą ucisk niemczyzny (!) na Ślązku.* Wycieczkami przeciw znanemu oświadczeniu biskupów w Izbie panów zakończył p. H. swe przemówienie. — Tak przemawia duchowny opiekun polskiego ludu ewangelickiego na Ślązku. W tym samym duchu redaguje on antypolskie pismo ludowe *Nowy Czas.* Czy nie wstyd?

NEKROLOGJA.

† W dniu 14 kwietnia w kościele św. Barbary w Krakowie, zostało odprawione żałobne nabożeństwo za spokój ś. p. Emilji z Raczyńskich Bakałowiczowej, obywatelki miasta Krakowa, która zmarła dnia 5 kwietnia w swoim majątku Sułowie w 49 roku życia, zostawiwszy męża, córkę i synów. Dnia 9 b. m. po odprawionem nabożeństwie w kościele parafialnym w Biskupicach, zwłoki odprowadzono do grobu familijnego na cmentarz krakowski.

Ojciec ś. p. Emilji, Raczyński, był właścicielem wsi Chorowice i służył w polskim wojsku, to też ś. p. Emilja odziedziczyła po ojcu gorliwy patrjotyzm, kochała swój kraj i widziała pomyślną jego przyszłość w ugruntowanej moralności młodzieży polskiej. Czyniąc zadość obowiązkom matki Polki, poświęciła się z zaparciem siebie i zaszczepiała w sercach swego potomstwa wszystkie idee szlachetne. Dwór sułowski zawsze był otwarty dla włościan tej gminy, ocierała łzy sierotom, sama osobiście odwiedzała chorych; ubogich wspierała materjalnie, pokrywała koszta kuracji, a bardzo często i koszta pogrzebowe. Godząc obowiązki matki obywatelki z obowiązkami religijnemi, ku wielkiemu zbudowaniu parafian przystępowała razem z włościanami do stołu Pańskiego, to też w ostatnią chwilę dana jej była łaska z niebios, że na rękach kapłana oddała piękną swą duszę Bogu. Wdzięczni włościanie Sułowa, młodzi i wiekiem podeszli, licznie się zgromadziwszy, odprowadzili z płaczem swą dobrodziejkę całe trzy mile na cmentarz krakowski.

Ks. Gąsiorowski.

MIANOWANIA.

* Prezes ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował sekretarza namiestnictwa, Albina Świtalskiego starostą, a komisarza powiatowego Karola Mühlnera sekretarzem namiestnictwa w Galicji.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela Atanazego Tomaszka, w Stronnie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Stronnie; tymczasowego nauczyciela Mikołaja Koderewkę, w Krynicy, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krynicy; tymczasowego nauczyciela Karola Huchrę, w Dołhem ad Podbuż, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dołhem ad Podbuż; stałą nauczycielkę młodszą, Marję Kwiatkowską, w Tłumaczu, stałą nauczycielką cztero-klasowej szkoły etatowej w Tłumaczu.

KONKURSY.

* Wakują posady nauczycielskie w powiecie Mieleckim: 1) Przy szkołach etatowych 2 klasowych w Kawęczynie, Padwi narodowej i Woli wadowskiej (z roczną płacą 200 złr. i wolnem pomieszkaniem), 2) przy szkole etatowej 2 klasowej w Przecławiu (z płacą roczną 200 złr. i 10% dodatkiem płacy na pomieszkanie), 3) przy szkole etatowej 2-klasowej w Wampierzowie (z roczną płacą 240 złr. i wolnem pomieszkaniem), 4) przy szkołach etatowych 1-klasowych w Borkach nizieńskich, Pławie, Sadkowej górze i Surowej (z roczną płacą 300 złr. i wolnem pomieszkaniem). Przy szkole w Pławie wlicza się do płacy 300 złr., dochód z gruntu szkolnego w kwocie 4 złr. 5) przy szkołach filjalnych w Czajkowej, Podborzu i Woli pławskiej (z

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

4) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

III.

Upłynęło kilka dni stanowiących czas, zaledwie wystarczający na to, by ktoś mógł moje ogłoszenie przeczytać i natychmiast do Csent-Horki przybyć.

Nie spodziewałem się też tak szybkiego skutku anonsu i zdziwiłem się formalnie, gdy mi rano służący wnosząc śniadanie, oznajmił, że w nocy przybył jakiś nieznajomy młody mężczyzna, którego bilet wizytowy brzmiał:

GYULA TORETI.

Kazałem go prosić do siebie i wkrótce stanął przedemną młodzieniec przepięknego węgierskiego typu, mogący liczyć trzydzieści i pięć lat wieku, brunet o śniadej cerze oblicza, o hebanowym zaroście, którym, jak cyganie, zakrywał brodę. Witając się z nim, pytałem go zdziwionym wzrokiem, coby za interes mógł mieć do mnie w Csent-Horce, w której równie szlachetnych i pańskich typów niewidywałem.

— Jestem — odezwał się zaraz dźwięcznym organem — pretendentem do posady, którą pan dla ex-wojskowych ogłaszasz...

— Pan?

— Ja!

Przypatrywałem mu się uważniej, prosząc go, by zajął miejsce. Na razie nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Powierzchowność bowiem młodego mężczyzny tak daleką była od tej, jakiej sobie wystawiałem człowieka, mogącego pretendować do posady zarządzającego stajniami w Csent-Horce. Jego arystokratyczny sposób zachowania się, jego wykwintne ruchy zdradzały raczej pana, niż człowieka pełniącego, bądź co bądź, służbowe obowiązki. A jego dziki wzrok, tryskający z bajeczną siłą, wyrazem uporu, woli, dumy i tysiącem samodzielnych uczuć, tak nie licował z tem, po co do mnie przychodził, iż po długiem milczeniu, nie znalazłem nic innego do powiedzenia, jak znów:

— Pan? Pan chcesz... u... mnie?...

— Tak, panie! — odezwał się młodzieniec — ja przybyłem do pana, by zająć u niego posadę zarządzającego jego stadniną. I dziwi mnie pańskie zdumienie — dodał z ironicznym uśmiechem. — Wszak pan ogłaszasz w dziennikach?...

— Tak! — podchwyciłem ochłaniając — mając zamiar wstąpić napowrót do wojska, poszukuję człowieka, znającego się na hodowli koni i ujeżdżaniu ich. Sądziłem, że ex wojskowy jaki, abdykujący z życia i pragnący tylko spokojnego i miłego zajęcia, w takiem dzikiem, jak Csent Horka ustroniu, zechce... objąć tę posadę. Zgłoszenie się jednak pana... na razie... mnie zadziwiło.

— Dlaczego? — zawołał pan Toreti — jestem ex-wojskowym i kawalerzystą, znam się na koniach i pragnę spokojnego, właśnie w takiem ustroniu, życia...

Nastąpiło milczenie. Ten Toreti, który mi się niewymownie podobał na kolegę i przyjaciela, nie odpowiadał mi jako pretendent do mej posady. To był jakiś panicz, którego burza życiowa zagnała do Csent-Horki, a nie... oficjalista. Odgadł on moją myśl, bo podchwycił:

— Czyżby dlatego, że jestem młody, a nie stary?...

— Nie panie Toreti — zawołałem — ale... ale... Przecież pana szkoda na zarządzającego stajnią w Csent-Horce?

Młodzieniec się zastanowił i po chwili zapytał z dziwnie ujmującą prostotą:

— Któż nią się dzisiaj zajmuje?

— Ja!

— Oddawna?

— Od dziesięciu lat... — odparłem, nie rozumiejąc tych pytań.

— Czyżbyś pan siebie był uważał — odparł pytające — za człowieka, którego nie było szkoda?...

— Żałuję też dzisiaj, tych dziesięciu lat, które mi zabrały ukochane konie.

— To zapewne mogłeś ich pan inaczej użyć?

— Mogłem służyć cesarzowi i Węgrom.

Tu młodzieniec lekko zbladł i szepnął, marszcząc brwi i przymrużając groźnie oczy:

— A ja ich tak użyć nie mogę...

Wlepiłem wzrok w nieznajomego, bawiącego u mnie od kwadransa, który wystarczył, by mnie nim do najwyższego stopnia zaciekawić. Miałem przed sobą coś niepospolitego, co trzeba było albo rozebrać, albo odgadnąć. Proszę go, by podzielił ze mną śniadanie i by się zechciał uważać, jak u siebie w domu i zapytałem go po chwili:

— Jesteś pan żonatym?

Młodzieniec znów się zmięszał i po namyśle odparł:

— Nie!

— Jesteś pan wojskowym?

— Tak!

— Oficerem?

Tu Toreti zagryzł wargi wraz z czarnym wąsem i nic nie odpowiedział. Widząc, iż na razie przykrość mu sprawiałem moją indagacją, skierowałem rozmowę na inny przedmiot, po czem w ciągu pół godziny nabrałem niezachwianego przekonania, że miałem przed sobą dżentelmena, którego tylko nadzwyczajne jakieś koleje do Csent-Horki mogły zapędzić. Po skończonem śniadaniu, gdy mu podałem i zapaliłem cygaro, pierwszy się odezwał:

— Nieodpowiedziałem panu na ostatnie pytanie, bo jak pan zapewne zmiarkowałeś, kłamać nie umiem. Przybyłem do pana, z gorącą chęcią zajęcia posady, którą ogłaszasz i na którą, mogę go zapewnić, że lepiej kwalifikującego się człowieka nie znajdziesz. Ale co do mojej osoby, wydającej się panu podejrzaną...

— Nie! nie! — zawołałem — tylko podejrzaną w tej roli, w jakiej się pan do mnie zgłosiłeś.

— Co do mojej osoby więc — ciągnął dalej płynnie młody mężczyzna, tonem, jakim się mówi rzecz obmyślaną i powziętą — nic panu więcej powiedzieć nie mogę, jak tylko tyle, że się nazywam Gyula Toreti, że jeżdżę konno tak, jak oficer od węgierskich huzarów, że znam się na hodowli konia, jak pan może, i że jestem człowiekiem zaufanym, co zapewne fizjognomja moja jasno za mnie mówić powinna, i że przyjmę wynadgrodzenie, jakie pan przeznaczasz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

roczną płacą 250 złr. i wolnem pomieszkaniem). Termin podań w Mielcu do dnia 17 maja b. r (Patrz nr. 87 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Starogard pod Gdańskiem d. 14 kwietnia. Od kilku dni panuje tu bezrobocie murarzy. Czeladnicy żądają zamiast dotychczasowych 20 fen. za godzinę, 30 fen. Majstrowie ofiarują 25 fen.

* Olsztyn na Warmji d. 14 kwietnia. — Jak już w swoim czasie donosiliśmy, wytoczono redaktorowi *Gazety Olsztyńskiej* p. J. Liszewskiemu proces za artykuł o zawieszanych dziatwie szkolnej przez nauczyciela tabliczkach: *Du darfst nicht polnisch sprechen*. Izba karna uwolniła oskarżonego od winy, przeciw czemu zaprotestował p. prokurator i wniósł o rewizję wyroku. Najwyższy sąd Rzeszy w Lipsku, odrzucił jednakże wniosek prokuratorji, oskarżonego uwolnił a koszta nałożył kasie państwowej.

* Wrocław 14 kwietnia. — Robotnicy w kopalni „Giesche“, zawiesili pracę, żądając podwyższenia płacy i dniówki ośmiogodzinnej.

KURJER WARSZAWSKI.

* Po raz pierwszy chyba kobieta zajmuje się kowalstwem. W kuźni majstra Wolskiego za rogatkami ząbkowskiemi można widzieć dorodną i barczystą dziewczynę, która już od kilku miesięcy termi uje w rzemiośle kowalskiem. Jest to Aniela Kartkówna, krewna żony majstra Wolskiego, rodem ze wsi Kopiec, w powiecie rawskim. Kartkówna, licząca obecnie 18 lat wieku, obdarzona jest niepospolitą siłą. Unosi ona w jednej ręce aż cztery młoty kowalskie, sznurkiem związane, i wymachuje niemi, jak pręcikiem. Sztuki tej żaden z kowali i odwiedzający kuźnię nie mógł jeszcze dokazać. Niepospolita kowalka daje dowody swej siły w zginaniu sztab żelaznych, co dla okolicznych mieszkańców stanowi prawdziwe widowisko. Nasza *hic mulier* ma podobno konkurentów, lecz wszystkich obdziela koszykami, pragnąc dostać męża silniejszego od siebie, a przynajmniej dorównywającego jej siłą.

* Od kilku dni przez Warszawę przechodzą partje włościan galicyjskich, zmuszonych klęską głodową do poszukiwania pracy w Królestwie polskiem. Część ich znalazła zajęcie u tutejszych ogrodników, inni dążą do Siedlec i Brześcia Litewskiego w nadziei otrzymania zajęcia przy robotach kolejowych.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W tych dniach przybyć ma do Wiednia książę rejent bawarski.

* We czwartek wystąpił Bandrowski w partji Jana z Leydy w Proroku.

* Przedstawienie, urządzone na cele dobroczynne przez ks. Metternich, składać się będzie między innemi z obrazu scenicznego, przedstawiającego Paryż w czasie wystawy. Będą się przesuwały przed oczyma widza postacie różnych, a licznych narodów, postacie typowe, charakterystyczne. Obok tego odegrają amatorowie „La recherche de l'inconnu“. W przedstawieniu wezmą udział osoby z najwyższych sfer towarzyskich.

* Wysłanie do Berlina jeneralnego adjutanta Bolfrasa, jest tu poczytywane nie tylko za odwzajemnienie się cesarza cesarzowi Wilhelmowi, ale też za manifestację ścisłych i trwałych stosunków przyjaźni.

KURJER PARYSKI.

* Artyści paryzkiego teatru Gymnase, występujący w najnowszej sztuce „Paris fin de siècle“ w liczbie czterdziestu, otrzymali po srebrnym chronometrze od dyrektora teatru, Wiktora Koninga, i autorów, Ernesta Blum i Raula Toché. Dyrektor twierdzi, iż taki dar opłaci mu się ze wszechmiar, najprzód dlatego, iż przy dobrze idących zegarkach artyści nie będą mieli pretekstu do spóźniania się, a powtóre, że gdy im się to zdarzy, dyrekcja ze spokojnem sumieniem podwoi cyfrę pieniężnej kary.

KURJER RZYMSKI.

* Zwłoki Dantego, znalezione w Rawennie, wystawione zostaną także w maju na widok publiczny w szklannej trumnie. Następnie odbędzie się uroczysty pogrzeb i rozpocznie się zbieranie w całych Włoszech składek na wzniesienie wspaniałego mauzoleum dla nieśmiertelnego twórcy „Boskiej komedji“.

* Dziennik *Venezia* donosi o pojawieniu się w okręgu Sovramonte nowej, dziwnej choroby... Dotknięci nią popadają w szał nienaturalnej wesołości, objawiającej się śmiechem spazmatycznym i śpiewami, poczem padają nieżywi na ziemię. Lekarze z Fenzaso i Feltre, przybyli w okolicę dotkniętą tą nową plagą, żadnej rady, ani wytłómaczenia dla niebywałego zjawiska znaleźć nie mogą. Dotychczas ofiarą choroby padło sześć osób.

KURJER LONDYNSKI.

* Pewien inżynier angielski, Heenan, wynalazł sposób, za pomocą którego tunel podwodny pomiędzy Francją i Anglją przestanie być dla ostatniego z tych krajów ciągłym powodem obawy. P. Heenan proponuje wznieść o trzy mile od brzegów Anglii, ponad tunelem, żelazny fort cylindryczny, mający 150 metrów obwodu, uzbrojony w armaty największego kalibru. Fort ów łączyłby się z tunelem za pomocą studni cylindrowatej, również żelaznej, na dnie jej byłaby krata z kolcami, którą w każdej chwili możnaby podnieść, zagradzając przejazd pociągom. Dwie olbrzymie śluzy w razie wylądowania wojsk nieprzyjacielskich zalałyby tunel, a nadto dwie miny, podłożone jedna na północ, druga na południe od fortu, w chwili wkroczenia obcej armji wysadziłyby w powietrze część tunelu, zawartą pomiędzy fortem i wybrzeżem angielskiem.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 18 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Apolonjusza męczennika. Był senatorem w Rzymie. Poznawszy naukę Chrystusa przyjął chrzest św. i wobec senatu bronił tej nauki, i w obronie tej prawdy poniósł śmierć męczeńską, r. 186, za cesarza Kommoda.

Kalendarz. Dziś św. Apolonjusza, męczennika; jutro: św. Hermogienesa, męczennika.

Kalendarz historyczny. 18 kwietnia 1576 roku: Wjazd uroczysty po elekcji króla Stefana do Krakowa.

Na cześć Elizy Orzeszkowej odbyła się wczoraj wieczorem po koncercie Mierzwińskiego skromna uczta w sali Saskiej, na którą przybyło liczne grono obywateli miejskich z żonami i najwybitniejsi reprezentanci świata literackiego i artystycznego. Uczta miała charakter czysto familijny, a w szeregu toastów podnoszono zasługi Orzeszkowej, jako autorki niepospolitej miary, której wybitny talent i umysł twórczy budzą powszechną cześć i szacunek. Z serdecznem wzruszeniem podziękowała Orzeszkowa za liczne dowody przyjaźni i pamięci, jakich doznała w Krakowie, a swobodna pogadanka dobrą jeszcze godzinę przetrzymała zebranych w sali Saskiej, która dawno już nie była widownią tak sympatycznego zebrania, celem uczczenia literackich zasług powszechnie cenionej autorki.

Sprawy miejskie. Onegdaj odbyło się w magistracie posiedzenie komisji, mającej zastanowić się nad utrzymaniem budżetu w równowadze i zestawić ważniejsze wydatki, jakie gminę w niedalekiej przyszłości czekają oraz obmyśleć sposób osiągnięcia koniecznych na ten cel środków. Przewodniczący komisji prezydent dr. Szlachtowski, przedstawił zarys najważniejszych robót, jakie gmina miasta zamierza wykonać, a mianowicie: budowę wodociągów na sumę $2\frac{1}{2}$ milj. złr., budowę teatru na sumę 450.000 złr., budowę 5 szkół ludowych na sumę 350.000 złr., budowę muzeum techniczno-przemysłowego na sumę 200.000 złr., przebudowanie ratusza na 200.000 złr., restaurację realności ś. p. Rydzowskiego na 30.000 złr., budowę hali zbożowej na kwotę 12.000 złr., urządzenie targowicy dla bydła na sumę 122.000 złr. Nadto powinny być dalej prowadzone roboty około kanalizacji, brukowania bocznych ulic, restauracji wieży ratuszowej i t. d. Następnie przedstawił p. prezydent swe zapatrywania na sprawę podniesienia stałych dochodów gminy, nad czem wywiązała się w tym kierunku nawet ożywiona dyskusja, a po kilkogodzinnej naradzie przekazała komisja dyr. Słękowi zestawienie szczegółowego wykazu robót miejskich wraz z przybliżonemi kosztorysami, dalej r. m. Kwiatkowskiemu poleciła przygotować wykaz robót, jakie Sekcja gospodarcza uważa za konieczne, wreszcie uprosiła r. m. drów Zolla, Jakubowskiego i Domańskiego, aby zastanowili się nad różnemi projektami, zmierzającemi do podniesienia dochodów miasta.

Budowa szkół średnich. Namiestnictwo zatwierdziło ofertę krakowskiej Kasy oszczędności na wybudowanie dwóch szkół średnich za sumę 300.000 złr. na $4\frac{1}{2}\%$, a jednocześnie poleciło dyrektorowi p. Słękowi, aby dalsze prowadził rokowania z Radą szkolną krajową i projektowane budowy jaknajprędzej rozpoczął.

Śluby. Dnia 15 kwietnia ks. kanonik Wacław Cholewiński, pobłogosławił związek małżeński, zawarty pomiędzy panną Jadwigą, córką Teofili z Parysów i Józefa Sklarczyka z Warszawy, a panem Emilem Dawidowiczem, doktorem medycyny a synem obywatela z Podola. — Tegoż dnia odbył się w kościele OO. Kapucynów ślub p. Edmunda Korwin Piotrowskiego, syna Stanisława i Zofji z Mihalewskich, obywateli ziemskich z Sanockiego, z panną Julją, córką Karola Ettmayera d'Adelsburg, radcy Sądu wyższego w Krakowie i Felicji z Duninów Brzezińskiej.

Drugi koncert Mierzwińskiego odbędzie się w sobotę o godzinie w pół do ósmej. Przypominamy, żeby o bilety zaopatrywać się wcześnie. Dowiadujemy się, że całkowity dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Z Uniwersytetu. Wczoraj p. Franciszek Edward Karol Herteux rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Pani Józefa Rzewuska złożyła, zgodnie z wolą jej ś. p. syna, Walerego Rzewuskiego, 1000 złr. do kasy magistrackiej na cele upiększenia plantacyj przy ul. Dietla. Nad wykonaniem tego polecenia czuwać będą pp.: wiceprezydent Friedlein i Fr. Gutowski.

Muzeum techniczno-przemysłowe otrzymało od komitetu kierującego urządzeniem rolniczo leśnej wystawy, która się ma odbyć wkrótce w Wiedniu pod protektoratem Najjaśniejszego Pana, pewną ilość blankietów adresowych i certyfikatów kolejowych, celem ułatwienia przesyłek wyrobów przemysłu domowego do tworzącej się na Wystawie osobnej grupy tego przemysłu. Wspomniane blankiety i certyfikaty można więc otrzymać od Zarządu muzeum. Zawiadamiając o tem wszystkich, którzyby odnośnemi przedmiotami chcieli wziąć udział w Wystawie owej grupy, donosimy, że przesyłki muszą się znajdować na miejscu najpóźniej do 1 maja b. r.

Ruch budowlany rozwija się przeważnie na pustych placach, a stare domostwa po przedmieściach bardzo rzadko się przekształcają. Właściciele starych domków parterowych nie mają dostatecznego kapitału na przebudowanie, a kapitaliści nie mają chęci łożyć na place zabudowane, bo i za dom i za plac i za usunięcie niepotrzebnej budowli płacić trzeba. Cierpią na tem szczególniej ulice: Karmelicka i Długa. Z przyjemnością też patrzymy, gdy na której z tych ulic, w miejsce starej lepianki, nowoczesna powstaje kamienica. W ul. Długiej, pod L 10, wznosi p. Wieczorek w miejsce parterowego domu, okazałą dwupiętrową kamienicę.

Stanisław Seweryn Eisenberger 9 letni pianista, da się słyszeć w teatrze w poniedziałek dnia 21 kwietnia. Będzie to koncert pożegnalny. Malec ten zdawał w marcu b. r. egzamin w Berlinie przed taką powagą, jaką jest w Niemczech profesor H. Ehrlich i otrzymał najpochlebniejsze świadectwo, podnoszące nadzwyczajny talent i zalety gry jego. Dalszego kierunku podjął się bezinteresownie sam profesor Ehrlich a na utrzymanie musi chłopiec zarabiać, dając koncerta już to w Berlinie, już w innych niemieckich miastach.

Sądzimy, że publiczność krakowską zainteresuje koncert genjalnego dziecka, Krakowianina, wykształconego przez znaną nauczycielkę p. Florę Grzywińską, o której również profesor Ehrlich czyni wzmiankę w świadectwie, podziwiając, że mogła w trzech latach do tego stopnia dziecko wykształcić. Program obejmować będzie utwory Haydena, Webera, Mendelsohna, Chopina, Moszkowskiego.

Ogień wybuchł wczoraj około 7 rano przy ul. św. Tomasza w domu l. 4, własności sukcesorów Włodarskich. Zapaliła się krokstyna drewniana schodowa, we frontowej klatce schodowej na wysokości podłogi II piętra, z przyczyny za blisko ustawionego nowego pieca kuchennego. Zaalarmowana automatem z Grand-hotelu straż ogniowa, przybyła pod komendą naczelnika p. Eminowicza na miejsce a po wyrąbaniu części schodów, która już zajęła się płomieniem, ogień na szczęście w samym jeszcze zaczątku zagasiła. W tej samej kamienicy zapaliła się także przed kilku tygodniami belka, wadliwie w komin wpuszczona, jak to zresztą swojego czasu donosiliśmy.

Z Podgórza. W dniu 15 b. m. po wysłuchaniu solennego nabożeństwa w kościele parafjalnym, ukonstytuowała się Rada gminna w Podgórzu, wybrawszy prawie jednogłośnie burmistrzem p. Wacława Adamskiego, zastępcą burmistrza p. Władysława Markwiczyńskiego, a asesorami pp. Romana Kleina, Gustawa Barucha, Wiktora Ferbera, Samsona Habera i Józefa Skakalskiego.

Sprostowanie. Nie pani Henochowa, jak to mylnie było wydrukowane, ale p. baronowa Julja ze Skrzyńskich Horochowa przetłómaczyła na język francuski utwór Józefa Rogosza p. t.: *Wspomnienia pruskiego oficera*.

KONCERT

WŁADYSŁAWA MIERZWIŃSKIEGO.

Na czem polega to wielkie powodzenie, jakiem cieszy się oddawna artysta, który wczoraj wystąpił w naszem mieście? Dlaczego publiczność tłoczy się do sali, od pierwszego tonu daje się porwać Mierzwińskiemu i zupełnie opanować jego śpiewowi? Na pytania powyższe odpowiedzieć nie łatwo, chociaż wszyscy czują, że wpływ jest niezaprzeczony i olbrzymi. Fenomem organizacji strun głosowych w pierwszym rzędzie odgrywa tu niemałą rolę, ale po za tem Mierzwiński włożył tyle pracy na wyrobienie daru natury, taką w następstwie wykazał intuicję artystyczną, taki smak wykwintny w doborze repertuaru, że przyznać trzeba, iż pod względami wrodzonego talentu i szkoły stoi na wyżynach sztuki śpiewackiej w naszych czasach. Po nad całą armją śpiewaków, zaludniających sceny i estrady na całym świecie, panuje Mierzwiński niepodzielnie, jako bohaterski tenor, dla którego nie ma ani trudności w dramatycznym repertuarze, ani za ciężkich partyj. O tej potędze niespożytej przekonaliśmy się wczoraj; i Mierzwiński jaśniał brawurową barwą swego głosu, olśniewał słuchaczy dźwiękami pełnemi, wyrzucanemi z piersi z zuchwalstwem prawdziwem. Cała gama od najniższych tonów, przypominających barytonowy koloryt, do najwyższych, zamykających skalę męzkiego głosu — wszystkie nuty mają jedną wartość: są wprost niezrównane.

Nie będziemy niepotrzebnie wdawali się w ocenę oddzielnych numerów programu; najpierw powtórzyćbyśmy musieli słownik zachwytów, dobrze wszystkim znanych; powtóre nie starczyłoby miejsca na wyliczenie utworów, jakie znakomity artysta z rozrzutnością bogacza i — powiedzmy — z uprzejmością dystyngowanego człowieka — bez końca na prośby publiczności dodawał nad program. Zaznaczymy więc tylko, że każde dzieło przezeń wykonane, stylowo wyprowadzone bez zarzutu, budziło niesłychany entuzjazm. Pomiędzy dwie bohaterskie arje, umie artysta wtrącić liryczny śpiew, w którym powiewność i łagodność interpretacji w zdumienie wprawia.

Takim liryzmem tchnęła pieśń znana „Vorrei morir,“ którą Mierzwiński pieści i wlewa w nią uczucie miłosne jakieś i słodkie. Tutaj dopiero widzimy, co artysta potrafił zrobić z swym organem, jak umiał ułagodzić jego barwę i utemperować gwałtowność. Cudne *mezza-voce* wychodziło z ust Mierzwińskiego z niepospolitym wdziękiem, chwytając za serce. Zapał doszedł kulminacyjnego punktu, kiedy artysta zaśpiewał krakowiaka. Krakowiacy nie mogli z flegmą wysłuchać tego energicznego śpiewu, zakończonego pysznym gestem (ruchem ręki w górę), który wypływa z kompozycji i został przez Mierzwińskiego bardzo bystro podchwycony a z ogniem wykonany. Publiczność burzą oklasków odwzajemniła się za to artyście. „Szumią jodły,“ „Sycyljanka“ z „Roberta Djabła,“ „Romans“ samego koncertanta — szły po sobie, zostawiając w audytorjum niezatarte wspomnienie.

Pianista Liebling należy do bardzo utalentowanych artystów. Rzeczy solowe gra ładnie, akompanjuje zaś Mierzwińskiemu nieporównanie, odczuwając wolę i kaprys śpiewaka, dającego się unosić natchnieniu.

Na końcu dodać winniśmy, że sala „Sokoła“ okazała się wybornem miejscem dla produkcyj muzycznych i wokalnych. Pod dobrą wróżbą rozpoczęły się tutaj koncerty, bo pod egidą wielkiego artysty, który mieć będzie teraz, jak ma zawsze, szczęśliwą rękę.

Adam Dobrowolski.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 16 kwietnia.

Hotel pod Różą: E. Tomicki, restaurator z Poznania, S. Rumowicz, rejent z Myślenic, dr. Jan Wieluch z Trjestu, Anna Cieślikowska, obyw. z Bolesławia, Emil Godlewski, profesor z Dublan, Emina Szafer, żona lekarza z Mielca, N. Mycińska, żona notarjusza z Ślemienia, Stanisław Mars, wł. ziem. z Limanowy, ks. Gajewski z Baranowa, Wilhelm Musialek, kupiec z Katowic, Mieczysław Szafer, inżynier z Mielca. Józef Baranowski, inżynier z Król. Polskiego, Grabska, inżynierowa z Poznania.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę 19 kwietnia: Na dochód Władysława Wernera po raz pierwszy *Figle kobiet*, komedja w 4 aktach Gustawa Mosera i Fr. Schoenthana.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiesbaden 17 kwietnia. Arcyksiężniczka Marja Walerja wyjeżdża dziś wieczorem do Poczdamu, żeby odwiedzić ciotkę hrabinę Trani. Zarazem złoży wizytę niemieckiej parze cesarskiej.

Wiedeń 17 kwietnia. Parlament rozpoczął rozprawy budżetowe. Młodoczech Gregr gwałtownie zaczepiał ugodę i zaznaczył, że wartość jej równa się przytłumieniu i zgnieceniu Czech. Niemcy chcą Czechy anektować. Ugoda zapadła jedynie na rozkaz Prus. Czesi będą się trzymali ściśle prawa państwowego. Ugoda nie ma praktycznej doniosłości, bo lud czeski jest jej przeciwny. Carneri (liberalny) chwalił ugodę; zaczepiał ministerjum, które chce rządzić mimo Niemców. Konieczną jest rzeczą zarówno dla Europy jak dla Austrji, żeby nastąpiło powszechne rozbrojenie. Niemcy dadzą do niego początek pod rządami nowego cesarza. Czech Weber występował w obronie szkoły wyznaniowej. Hajek mówił za ugodą. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 17 kwietnia. Konferencje ugodowe już się skończyły. Przyjęto wszystkie projektowane ustawy z wyjątkiem wyborczej, którą rząd przerobi i jeszcze raz przedłoży.

Wiedeń 17 kwietnia. Bezrobocia trwają bez zmiany. Fryzjerzy dziś zaczynają strejk. Prezydent policji Kraus z powodu ostatnich wypadków, dostał dymisję. Jest jeszcze rzeczą niepewną, kto będzie jego następcą, prawdopodobnie Steyskal z Pragi albo Janks z Gracu.

Budapeszt 17 kwietnia. Skrajna lewica wniosła wczoraj interpelację w sprawie udzielenia tytułu baronowskiego spekulantowi zbożowemu Schoosbergerowi, co wywołało skandal w wyższem towarzystwie węgierskiem. Schoosberger dostarczał Tiszy pieniędzy na wybory, a odznaczenie jego było ostatnim czynem Tiszy.

Budapeszt 17 kwietnia. W najbliższej przyszłości należy oczekiwać bezrobocia piekarzy i zecerów.

Praga 17 kwietnia. Przy wyborach do Rady państwa w Młodym Bolesławiu zwyciężył młodoczeski kandydat Spindler, większością 92 głosów nad kontrkandydatem staroczeskim Tonnerem.

Grac 17 kwietnia. Przewidują powszechnie bezrobocie czeladników piekarskich.

Ostrawa morawska 17 kwietnia. Bezrobocie górników rozprzestrzenia się coraz więcej. Zawezwano większą ilość wojska. Obawiają się ekscesów.

Berlin 17 kwietnia. W Izbie poselskiej oświadczył Caprivi, że po przesileniu ministerjalnem zajdą znaczne zmiany w sposobie używania prasy. Z biura kancelarji państwa nie przejdzie odtąd do prasy żadne słowo. Jedynie ze względu na prasę zagraniczną, musi sobie rząd zastrzedz, że przy sposobności będzie potrzebował dzienników, iżby na opinję publiczną zagranicy wpływać. I tu jednak będzie postępował bardzo ostrożnie i nigdy nie przekroczy granic dobrego tonu.

Berlin 17 kwietnia. „Hamburger Nachrichten“ ogłaszają krytykę onegdajszej mowy Capriviego. Żądają od niego, żeby głośno wypowiedział, co to są owe „inne“ siły, które pod rządami Bismarcka nie mogły się ujawnić i na czem polegają, uciskane przez niego myśli i życzenia; wtedy tylko można będzie osądzić, czy te nowe osoby, nowe myśli i nowe życzenia mają tak wielką dla Niemiec wartość, żeby im aż Bismarcka słusznie należało poświęcić.

Gdyby Caprivi na to pytanie odpowiedział, z pewnością nie dobrą oddałby nowemu rządowi przysługę. Trzeba uważać skromne oświadczenie Capriviego, jako prośbę o pobłażanie za błędy popełnione z braku znajomości spraw politycznych, albo tylko wprost jako poczucie słabości i nicości. Wściekły ten artykuł „Hamburger Nachrichten“ dowodzi, jak rozczarowane są stronnictwa kartelowe i jaka ogarnia je rozpacz.

Paryż 17 kwietnia. Cesarz Wilhelm przysłał Juljuszowi Simonowi kosztowny podarunek, dołączając do niego nader pochlebne pismo.

Rzym 17 kwietnia. Wczoraj ogłoszono Zieloną księgę w sprawach bułgarskich. Pokazuje się, że we wszystkich fazach kwestji bułgarskiej, panowało najzupełniejsze porozumienie między gabinetami rzymskim, londyńskim i wiedeńskim.

Belgrad 17 kwietnia. Przybył tutaj na czas urlopu gerent serbskiej dyplomatycznej ajencji w Sofji, i przywiózł z sobą oświadczenie rządu bułgarskiego, że udzieli Minczewiczowi nieograniczonego urlopu a potem użyje go inaczej. Tutejsze polityczne koła uważają, że sprawa została załatwiona pomyślnie i ostatecznie.

Wiedeń 17 kwietnia. Usposobienie giełdy nieczynne. Akcje kredytowe 301·62, Akcje Länderbanku 219·30, Anglobanki 147·20, Renta majowa 89·60, Węgierska renta złota 103·20.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	89 45	Obl. ind. gal..	— —
Renta austrjac. srebrn. „	89 50	$4\frac{1}{2}\%$ Obl. Poż.	
Renta austrjac. 4% złota.	110 95	kraj. galic..	— —
Renta austrjac. 5% pa. nie.	102 15	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	944 —	Za kr. z. 36-l.	— —
„ kredytowe	301 75	$4\frac{1}{2}\%$ Listy zas.	
Londyn	119 —	Bankn kr. g..	— —
Napoleony	9 45	Akc. Länderb..	219 40
Dukaty	5 66	„ kol. Kar.-L.	193 50
Marki	58 $42\frac{1}{2}$	„ „ lw.-czer.	232 50
5% Ren. w. pap.	99 55	„ „ połndn..	123 50
4% „ „ złota	103 20	Ruble	129 75
Losy prem. w..	188 75	Srebra	— —

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 16 kwietnia.

Bank. austr....	171 10	4% Lis. lik. pol.	61 60
Krótki Wiedeń	170 90	Ak. kol. Kar. L.	82 75
Banknoty ros..	223 —	austr. kred.	161 62
5% Lis. zas. pol.	66 20	Ultimo Ruble.	223 —

NADESŁANE.

157)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Jednego dnia wyszedłszy na folwark, ujrzał, że stangret wytoczył ogromny powóz z wozowni. Wielka ta landara od dawnego czasu już używana nie była.

— Na co to? — zapytał.

— Pojadę na kolej, jaśnie panie, — odrzekł stangret, — mam przywieźć panienkę i dwoje państwa starszych.

Właśnie w tej chwili Marczyński przez dziedziniec przechodził. Miś pobiegł za nim i zarumieniony zapytał:

— Wszak wujaszek nie miałby nic przeciwko temu, żebym ja po tych gości pojechał?

— A jedź, jedź, — odrzekł półgłosem.

Młody człowiek rzucił się panu Józefowi na szyję — uściskali się w milczeniu, poczem opiekun odszedł szybko, aby ukryć wzruszenie.

Rozdział trzeci, opisujący co się działo w Lisowie w rok później.

W dworku, odnowionym i odświeżonym, zamieszkała młoda i szczęśliwa para. Pan Józef, ze wszech stron naciśnięty, pod wpływem sędziny, księdza, starego pedagoga — musiał ustąpić, tem bardziej, że nawet pan Pistorjus, jedyny jego stronnik, zabawiwszy kilka tygodni w Lisowie i poznawszy bliżej Misia, stanowczo do przeciwnego obozu przeszedł. Jako człowiek poważny, uczony i statysta, wypowiedział ciężką, najeżoną sentencjami i cytatami mówkę, i podtrzymany przez pedagoga, zwycięztwo ostatecznie na stronę młodej pary przechylił. Termin ślubu nie był jeszcze zdecydowany, ale ksiądz Mateusz rzecz rozstrzygnął, ogłaszając zapowiedzi.

Marczyński gniewał się trochę.

— Po co się dobrodziej tak pospieszyłeś, — rzekł z wymówką.

— Nie potrzeba odkładać, — odpowiedział, — jam już stary, chciałbym wesela doczekać, a lada dzień śmierć może mnie zaskoczyć.

Marczyński zdał majątek i rachunki, zażądał sporządzenia intercyzy, a sumę Ziuni hypotecznie na Lisowie zabezpieczył, dodawszy do niej jeszcze z własnych funduszów kilka tysięcy dla zaokrąglenia.

— Wychodzisz moje dziecko, — mówił do Ziuni, — za człowieka zamożnego, powiem nawet, że za bogatego, wnieśże mu co i niech to jawne będzie. Niech ludzie nie powiedzą, że cię mąż całkiem ubogą i biedną wziął, z namowy, a może i pod naciskiem starego opiekuna.

— Ależ wujaszku, wujaszku! — protestowali oboje.

— Nie ma o czem mówić. Od tego nie odstąpię, choćbyście mnie w sztuki siekli, możecie sobie z tego żartować, śmiać się, nazwać mnie starym dziwakiem, ale intercyza być musi. Niech ludzie wiedzą jak jest. Masz, moja Ziuniu, swoich dwanaście tysięcy, ja dokładam trzy dla zaokrąglenia. Na złotówki licząc, jesteś stotysięczna panna i dawniej, za mojej młodości, taki posag za dość znaczny uchodził. Dziś czasy się zmieniły, ludzie mają większe wymagania i większe potrzeby — ale na to ja nie poradzę. Pracujcie, bądźcie rządni i oszczędni, a tu wam, w Lisowie, do samej śmierci chleba nie zabraknie.

Musiało się stać tak, jak sobie pan Józef życzył. Sprowadzono rejenta, a za świadków na akcie podpisali się pan Pistorjus i radca Jagodziński, który z Warszawy na wesele przybył. Akt ślubny podpisał pedagog i pan Pistorjus; ślub, ma się rozumieć, dawał ksiądz Mateusz.

Przystroił na tę uroczystość swój ubogi kościółek dywanami i zielenią. Wśród gałązek świerkowych jaśniało mnóstwo światła, a gdy orszak weselny wchodził do kościoła, napełnionego przez całą ludność wioskową, organista zagrał marsza ze starych motywów, który umyślnie na ten dzień skomponował.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 17 4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądaja	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	50	130	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komnn. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.